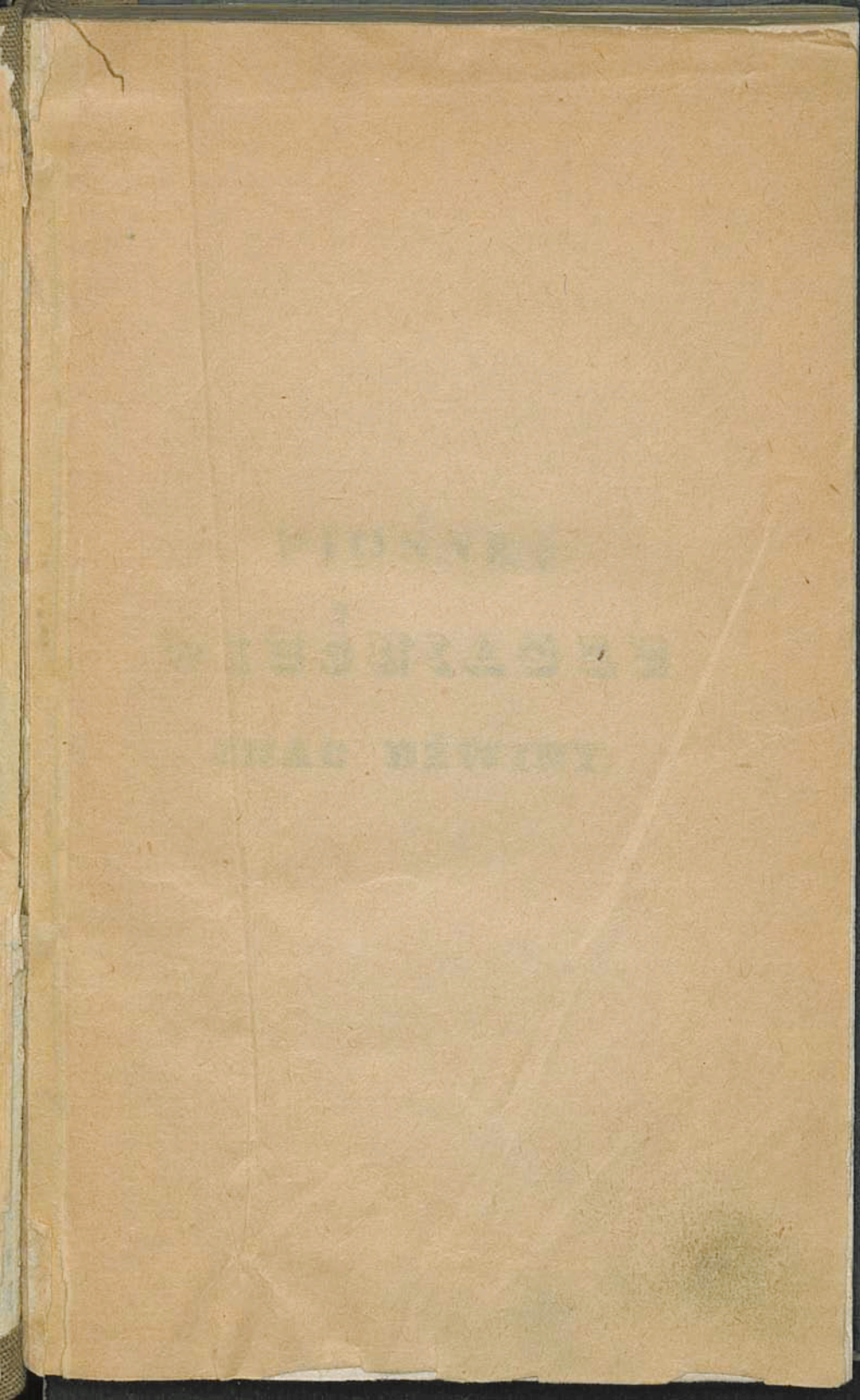


69 51

09
03419



PIOSNKI
WIEŚNIACZE
ZNAD DŹWINY.

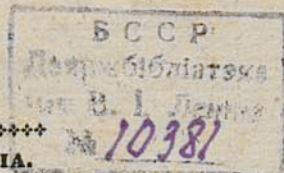
Николай Андреевич
Пичукъ.

P I O S N K I
W I E Ś N I A C Z E
ZNAD DŹWINY.

I oracz ubogi śpięwa,
Choć od pracėj aż omdlęwa.

Jan Kochanowski.

KSIĄŻECZKA TRZECIA.



W I L N O.

DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1 8 4 0.

МНБ. 1953 г. 170819

52.57

09
03419

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu egzemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury. Wilno 1840 roku 21 Czerwca.

Cenzor, Professor b. Uniwersytetu Wileńskiego
JAN WASZKIEWICZ.

1965 r.

UKOCHANYM KMIOTKÓM

Z N A D

NIEMNA I DŹWINY.

Kiedyż wy bracia czytać będziecie,

Kiedy będziecie wiedzieli,

Żeśmy wam niesli kłosy i kwiecie,

Cośmy z waszój niwy wzięli?

Z sercem wdzięczności przed niebem, ziemią,

Rładę dar dla was nieznany;

Gdy się promienie światła rozplemą,

Będzie on od was widziany.

Dziś ten niech przezeń chętnie poznaje,
Na kim praca wasza świeci,
Że nam Bóg jedneż uczucia daje,
Żeśmy wspólnej matki dzieci.



Jak pierwój uważałem, że w niewielkiej odległości odmienne są piosnki wieśniacze po wsiach; tak w dalszém ich zbieraniu przeświadczyłem się, że w wielkich nawet odległościach są jedne drugim zupełnie podobne, albo z małemi w słowach tylko odmianami, też same. Niemien i Bielica od Dźwiny, Berezyny i okolic Lepelskich niebliskie, a przecież piosnki są podobne; podobne są i znad Wilii w Zawilejskiem. Kto je poprzemosił? Nie druki i pisma; lecz pamięć, serca i usta plemion braterskich. Niektóre z tych pieśni podobnych przetłumaczyłem dla porównania; innych powtarzaniem nie chciałem zbioru obciążać. Zbiór ten łatwo mi przyszło dokonać: nie trzeba było zajętemu o-

bowiażkiem na miejscu, chodzić, lub jeździć po wsiach; lecz tylko poprosić grzeczne i zacne *Panienki*, które bez wielkiego trudu i zachodu bez wymuszenia, lub opłaty, jak się to innym zbieraczóm pieśni wiejskich zdarzyło; od swoich własnych służących, lub ze wsi wezwanych wieśniaczek, mogły i mogą spisać tyle pieśni ile się tylko zbieraczowi podoba. Jistotnie one jedne tylko zdolne u nas zbierać te piosnki. *Wieśniacy* nasi, nie wiem czy kiedy śpiewają; wieśniaczki zbyt skromne i nieśmiałe wstydzą się mówić swych piosnek przed mężczyzną: zaczynają się uśmiechać, powiadać, że nie w ich pieśniach nie ma dobrego, i wstydem zapłonięte nic nie powiedzą. *Panience* to miłój powiedzą! do *Panienki* z radością biegą mówiąc: o! jeszcze przypomniałam ładną piosneczkę! Chciałem tu wymienić przynajmniej imiona tych zacnych i dobrych *Panienek*, które mi piosnki te zebrały; lecz skromność ich nie dozwoliła mi tego uczynić. Przed Bogiem znajdą nagrodę za swoją pracę i dobroć; w obliczu też Jego z największą przychylnością, uszanowaniem i wdzięcznością wspomnam te miłe dla mnie osoby i imiona, spodziewając się, że z tych dobrych i zacnych *Panienek*

przybędą krajowi prawdziwe i zdobiące go obywatelki.

Tak miły i piękny obraz przytomny sercu mojemu muszę przyćmić zwróceniem smutnej uwagi na położenie autorów i autorek pieśni wiejskich. Jak s pieśni z nad Niemna, tak i znad Dźwiny, pozwoliłem sobie usunąć nieszczęsną wódkę w nich nie raz wspominaną i zamienić ją na miód i piwo wieśniakom dziś prawie nieznane. Wódka jest zgubą naszych wieśniaków. Pierwszy grosz z wódki, powiada dziedzic i dzierżawca; pierwsze złoto, powiada każdy człowiek rozsądny. Boli serce widząc najliczniejszą i najpracowitszą klasę ludności do takiej częstokroć nędzy przywiedzioną; do której najbardziej przyczynia się pijaństwo. A ciągle jeszcze gorzelnie parowe i nie parowe wyżej niż dom i pałace mieszkalne się wznoszą; a po exdywizii majątków, gdzie do traktu kilku nowych dziedziców grunt przebieży, kilka nowych się karczem buduje, i w jednej wsi zamiast jednego kilka szynków się zjawia. Przeciwno tym nadużyciom wolnego pędzenia wódki powstaje już nie raz *Gazeta Rolnicza Rządowa* (*) s polece-

(*) Земледѣльческая Газета.

nia Ministerstwa Skarbu wydawana. Pamiętam szczególnie Numer 99, téj gazety z roku 1838, w którym obywatel Gubernii Witebskiej powiatu Surażskiego P. Kerner wyraźnie i rachunkowo dowodzi szkodliwości gorzelni, czyli, jak my niewłaściwie nazywamy, browarów. Szkodliwość ta nie tylko się zawiera w wypędzaniu nieumiarkowanej ilości wódki, ale i w niestateczności i nierówności cen samych. Jak w kramie towary, tak i wódkę w karczmie jeden przed drugim taniiej ustępuje. Na to przynajmniej w Kurlandii i Liflandii obmyślono środek, że wszyscy obywatele podług wspólnie ustanowionej jednej ceny wódkę po szynkach sprzedają. Stychże uwag nad szkodliwością gorzelni widać, że w Prusiech więcej w ogólności spożywają wódki jak u nas; lecz tam gospodarz po pracy s całą rodziną umiarkowanie i to codziennie używa wódki; u nas zaś dzień święty Bogu poświęcony, najbardziej widzi ludzi niepodobnych do ludzi. Po całotygodniowej pracy, często o chlebie z miękiną, idzie gospodarz, a nawet gospodyni i ostatki chudoby swojej niesie w niedzielę do karczemu. Nieumiarkowanie używszy wódki, dzień i dwa cho-

ruje, pije znowu ją na tak nazwane pochmiele. Jakie zdrowie, jaki nierząd w domu? Wpływ widoczny na cerę, wzrost i tepość ludu. Lekarstwo nawet na wszystkie choroby częstokroć w wódce; a matka i ojciec, którzy się wszystkim najlepszym i najsmaczniejszym z dziećmi swojemi chętnie dzielą, małe dziecko poją wódkę, już i tak przynosząc na świat chorobną skłonność rodzicielską do tego napoju. Nic tu nie ma przesadzonego w tym obrazie, i gdy Rządowa publiczna Gazeta na szkodliwość gorzelni i karczem nastaje, zdaje się, że te kilka słów powiedzieć tu się godzi i powtórzyć, co już dawno Trębecki powiedział, a co na wszystkich gorzelniach i karczmach należałoby napisać wielkimi literami:

„Pracował ludzki dowiec i doszedł sposobu,

„Ując sobie rozsądku, a przysunąć grobu.”

Szczęśliwy, mowilem, będę, jeśli piosnki wiejskie przyczynią się do weselszego obchodzenia Dożynek i Kupala; szczęśliwszym byłbym, gdyby się jeszcze przyczyniły, do umniejszenia przynajmniej ilości tych zabójczych napojów, które nie wesele, ale prawdziwą zgrozę po wsiach

roznoszą. Nie będę się zdobywał na łatwo mogące się znaleźć dowody, aby okazać wartość i dostojność moich czcigodnych Autorów, których pieśni tłómaczę; lecz samo to dzieło u dusz czułych będzie ich niezaprzeczoną, spodziewam się, pochwałą i tkliwém przemówieniem za nimi. Jm też, jako godnym przypisania własnego ich dzieła, poświęcam tę miłą zabawę moję, pełen świętój nadziei, że w każdój szlachetnej duszy wzbudzi prawdziwą Chrześcijańską miłość ku moim ukochanym kmiotkóm autoróm.

PIOSNKI WIEŚNIACZE

Z N A D D Ź W I N Y.

KUPALNE, CZYLI ŚWIĘTOJAŃSKIE.

I.

— o — o — o —
Miła Kupalneczka,
Gdzież to twa córeczka?
Chodzi po ogrodzie
W jasnej dnia pogodzie,
Zbiera kwiat do kwiatu
I wianeczek splata.

Zwiwszy swój wianeczek
Raźnie szła w taneczek,

W tańcu się spostrzeże,
 Gdzież kwiateczki świeże?
 Skąd się wiatry wzięły
 I wianeczek zdjęły?

Niosły wianek zdjęty
 W morskie gdzieś odmęty;
 Idzie szukająca
 Wianka pytająca.
 Spotka rybołowy:
 Gdzie mój wianek z głowy?

Kraso ty dziewczeczek,
 W morzu twój wianeczek;
 Nie smuć się, nie pytaj,
 Mile nas powitaj,
 Będziem go szukali,
 Sieci zarzucali.

Bracia wy rybacy,
 Jacyż dobrzy, jacy!
 Znajdźcie mi wianeczek:
 Temu pierścioneczek,
 Temu ta chusteczka,
 Tobiem ja żoneczka!



II.

— o — o — o — o

Ciemna nocka Kupalneczki,
 W morzu kąpią się gaseczki,
 I na brzegu wód się suszą;
 Anka z smutną chodzi duszą,
 Że jej dary nie przedzione,
 Choć przedzione, nie zwinione;
 Choć zwinione, nie snowane,
 Choć snowane, nie wytkane,
 Choć wytkane, nie bielone,
 Choć bielone, nie darzone.
 Ach gdy przyjdzie darzyć dary,
 Każdy weźmie podług miary;
 A miłemu poświęcone
 Dary będą niemierzone.



ŻNIWNE I DOŻYNKOWE.

III.

— o — o — o — o

Zimna padła rosa,
 Puść do domu panie;
 Domek mój daleki,
 I słoneczko wstanie.

Siedem mil przez bory,
 Ósmą iść w dolinie.
 Na dziewiątej mili
 Świekier się nawinie.

Z wiadry cisowemi,
 Z jedwabnemi sznury,
 Raże iść na Dunaj,
 Czerpać wodę z góry.

Świekrze, mój tateńku,
 Ty nie żądasz wody,
 Chcesz się pozbyć z świata
 Twój synowej młodej.

Choć mię z świata zbędziesz,
 Jakaż korzyść tobie?
 Może syn twój weźmie
 Jeszcze gorszą sobie.



IV.

— o — o — o — o —

— o — o — o — o —

Zniwiareczki, lebiodeczki,
 Będziem Boga prosić,

Czy nie przyjdzie, nie przybieży

Rto nam snopy nosić.

Ach nie słyszą, nie pojmują,

W polu snopy zanocują!



V. *zb. LXXIX*

— o — o — o — o — o

— o — o — o — o — o

Rozmawiało plenne żyto

W polu przed niebiosy:

Już nie mogę stać ja w polu,

Ciężkie moje kłosy.

Tylko mogę stać snopami,

Składać się stértami.

Rozmawiała Jejmość nasza

Chodząc śród komnaty:

Mogę tylko siedzieć w dworze,

Złote nosić szaty,

Miodek spijać kubeczkami,

Mówić z dziateczkami.



VI.

o — o — o — o

— o — o — o

5. o — o — o — o — o

Czy wyszła ciemna chmura

Zza ciemnego lasu?

Nie wyszła ciemna chmura

Zza ciemnego lasu;

Wysłała tylko powiów nadobny,

Cichy déždzyk drobny.

Czy wyszła nasza pani

Przeciw swoim żniejóm?

Nie wyszła nasza pani

Przeciw swoim żniejóm;

Wysłała synki swe sokoleczki,

Córki przepióreczki.

I pyta, wiele żżeli

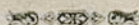
Poza ciemnym lasem?

Oj wiele, wiele żżeli

Poza ciemnym lasem:

I żyzne pole i niezmierzone,

Kopy niezliczone.



VII.

— o — o — o — o — o —
 — o — o — o — o —

Czyjże to dwór murem murowany,
 Złotem pozłacany?
 Pański to dwór murem murowany,
 Złotem pozłacany.

Czyjże to syn po podwórku bieży
 W pięknej téj odzieży?
 Pani to syn po podwórku bieży
 W pięknej téj odzieży.



VIII.

— o — o — o — o — o —
 — o — o — o — o —

Rozpal się wieczorna zorzo
 Przed jutrzeńki czołem;
 Rozchodź się nasz dobry panie
 Przed twych źniei kołem.

Zastaw nam cisowe stoły,
 Naléj złote szklanki,
 Raż jedwabne ślać obrusy,
 Słuchaj postuczanki.

Pierwszój zniejki postuczanki
 Przyjmij powitanie;
 Sér w talerzu, miód w kubeczku
 Wynieś na spotkanie.



IX.

— o — o — o — o

— o — o — o

Winszujemy pana wiankiem,
 Pan nas miodu dzbankiem;
 Gracko sierpem my robili,
 Będziem duszkiem pili.

Daleś plenne pożąć zboże,
 Dajże spożyć Boże!

I w weselu i w radości
 Panu i Jejmości.

Daj im słodkie sycić miody,
 Pannóm sprawiać gody;
 Jęczmien w piwo mocne zmie,
 I panicze żenić.

Zdarz im cieszyć się z dziatk.
 Z wnuki i wnuczkami;
 Niech w bogaćwie, w dobr.
 Długie wiodą życie.



X.

— o — o — o — o

Panie, rozlicz ty się z nami,
 Plać bitemi talarami,
 My twe niwy pożynały,
 My swe siły postradały.

Sława, sława to dla pana,
 Kiedy jego tłoka pjana;
 Sława jego jest niemala,
 Kiedy pjana tłoka cała.

Na tyczynce siedzi sroka
 I nie spuszcza z chmielu oka;
 Pan siedzący z panią śliczną
 Włosć częstuje swoje liczną.
 I z tego się jeszcze chlubi,
 Że nas jak swe dzieci lubi;
 Poi nas z dębowych beczek,
 Z złotych kubków i czareczek.



XI.

o — o — o o — o

— o — o o — o

Zielony bór nasz zielony
 Nad wszystkimi borami;

Sławiony pan nasz sławiony
Nad wszystkimi panami.

A za cóż bór tak zielony?
Pełen wzniosłej jedliny.

A za cóż pan tak sławiony?
Pełno żyta, jarzyny.

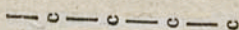
Ach pełno żyta, pszenicy,
Szcudrość pańska prawdziwa,
Wytoczyć każe z piwnicy
Beczkę miodu i piwa.

I poi piwem żoneczki,
Słodkim miodem dziewczęta;
A takie któż dożyneczki
W okolicy pamięta?



WESELNE.

XII.



Zarecznicy przyjechali,
Kogoż będą zaręczali?
Nie ma w domu dziewczyneczki,
Poszła w ogród wic wianeczki.

Listki z wiśni pozrywała
 I wianeczek uwiązała;
 Zeschnij moja wiśnio miła,
 Już nie będę tu chodziła!
 W cieniu twoim nie usiedę,
 I wianeczków wić nie będę;
 Jeden żwiłam, nie znosiła,
 I w komorze powiesiła.
 Na złocistym na prąteczku,
 Na jedwabnym na sznureczku;
 I połamał się prąteczek
 I rozerwał się sznureczek.
 Wianek bieży po komorze,
 Jasno w niej, by weszło zorze;
 A me serce tak zemdlało,
 Że się w oczach ciemno stało!



XIII.

— o — o — o — o —
 — o —

U nas dzisiaj zaręczynki,
 Dał nam Bóg;
 Złoty pierścień na ręczynki,
 Dał nam Bóg.

Miodek z mlékciem się zlewają,
 Dał nam Bóg;
 Jasia z Zosią zaręczają,
 Dał nam Bóg;
 Miękkie séry na talerze,
 Dał nam Bóg;
 Jasio Zosię miłą bierze,
 Dał mu Bóg.



XIV.

— o — o — o — o —

Ciemno, ciemno na dworze,
 Jeszcze ciemniój za dworem;
 Nowe wrota oblegli
 Szlachta całym taborem;
 W czapkach złoto nosili
 I o Zosię prosili.
 Droż się ze mną matuchno,
 Więcej miasta mocnego;
 Miasta z miejsca nie wzruszą,
 Ze mną z domu odbiegą;
 Droższa matce od miasta,
 Córka, która dorasta.



XV.

— o — o — o — o —

Leć sokole, nie przysiadaj,
 Siądź sokole w ciemnym lesie,
 Tam, gdzie ponad inne drzewa
 Biała brzoza czoło wzniesie.
 Jedź Janeczku i nie stawaj,
 Stań Janeczku w piątém siole;
 Gdzie się wznosi nad innemi
 Twoja Zosia w dziewię kole.
 Swiekier dumny cię nie pozna,
 Zdasz się cudzym pysznój matce;
 Zosia twoja, ta cię pozna,
 Piérwsze miejsce da ci w chatce.



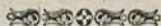
XVI.

— o — o — o — o —

Pole, pole przy kurhanku,
 Czy masz konia miły Janku?
 Mam konika jak sokoła,
 Lecę, kędy miłość woła.
 Siadę młody między pany
 Pięknym pasem podpasany;

Ja myślałem, że panowie,
Aż to moi są szwagrowie.

Ja myślałem, że to panie,
Aż szwagierek to zebranie;
Ja myślałem, panienczka,
Aż to miła ma dziewczeczka.

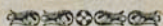


XVII.

— o — o — o — o — o —

Naleciało sokołów pełen bór,
Kukułeczko wyglądaj, który twój.
S skrzydełkami szaremi, to to mój,
I z jasnymi oczkami, pewno mój.

Najechało młodzieńców pełen dwór,
Zosiuleńku wyglądaj, który twój.
Co w kozłowych bóciakach, to to mój,
Co z jedwabną chusteczką, pewno mój.



XVIII.

— o — o — o — o — o —

— o o — o

— o — o — o — o

Czego siedzisz, czemu nie płaczesz,
Miła Zosienu?

Twa niewola pośród pola
Gra pomaleńku.

Wiary nie chce dać dziewczyna,
Płakać nie zaczyna.

Czego siedzisz, czém nie płaczesz,
Dobra Zosieńko;

Twa niewola w sieni wchodzi,
Gra już głośnieńko.

Wiary nie chce dać dziewczyna,
Płakać nie zaczyna.

Czego siedzisz, czem nie płaczesz,
Piękna Zosieńko;

Twa niewola idzie w chatę,
Gra głośniuteńko.

Wiary nie chce dać dziewczyna,
Płakać nie zaczyna.

Czego siedzisz, czem nie płaczesz,
Tkliwa Zosieńko,

Twa niewola już twą rączkę
Sciska białeńką.

Wiary nam Zosienka dała,
Rzewnie zapłakała.

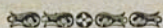


XIX.

ROSPLATAJĄC KOŚĘ.

— o — o — o — o — o

Otoż masz Zosieńku za swoje,
 Nie pleść było kosy we troje;
 Byś ją w cztery rzędy splatała,
 Latby cztery z bratem siedziała.
 Ani w jeden splotę warkoczka,
 Nie chcę siedzieć z bratem ni roczka.



XX.

— o — o — o — o — o

Ach gorszego nie masz kata
 Nad własnego swego brata;
 Ręce moje rozejmuje,
 Kośę moję rozczesuje,
 I sprzedaje za talara
 Siostrę swoją dla Tatara,
 Za szeląga kośę ciemną,
 Lice białe, tak, daremno!



XXI.

— o — o — o — o — o

Komużeś to duszo Zosiu podobna?
 Aż do pasa złotem jasnem ozdobna.

Po kowanym pasie koseś puściła,
Coś u swojej matulenki pieściła.

Niechże matka dozna po mnie ból
Niech do ślubu koseś moję popieści.
Juści ona twoję koseś pieściła,
Na twe śluby się z boleścią zgodziła.

Czyż nie będziesz jeszcze matko bolała,
Gdy ja będę w cudzej chacie siedziała?
Czy nie będziesz moja matko biédować,
Że ja będę cudzą matkę szanować?

Ach nie będę moje dziecię, nie będę,
Choć pod oknem sama jedna usiędę;
Cudzą matkę czcuj posłuszne i skromne,
Przez gorące łzy ja ciebie zapomnę.



XXII.

— o — o — o

Słuchać głos za progiem,
Zosia mówi z Bogiem.
Prosi na wesele,
Prosi na niedzielę.

Ciesz się Zosiu słodka,
Ciesz się ty sierotka,

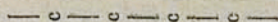
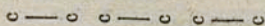
Przyjdę ja z anioły
Na ten dzień wesoly.

Sam pobłogosławie,
S tobą ich zostawie,
Aby w każdój chwili
Szczęściem cię darzyli.



XXIII.

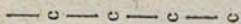
JADĄC DO KOŚCIOŁA.



Do ślubu do ślubu Jasienko,
Do ślubu do ślubu Zosienko ;
Drogę Bóg wam błogosławił sam,
I kościółek xiądz otworzył wam.

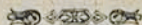


XXIV.



Gdzież cię sadzić winogradzie,
Czyli w lesie, czyli w sadzie !
Posadzicie, gdzie zechcecie,
Tylko listków nie spsujecie.
Gdzież cię sadzić Zosiuleńku,
Przy matuli, przy Jasieńku ?

Posadzicie, gdzie zechcecie,
Tylko wianków nie psujecie.



XXV.

— o — o — o — o

— o — o — o — o

Stała Zosia pod wianuszkim,
Czesze kosę grzebuszkiem,
Rzuca grzebień na wianeczek
A na kosę czépeczek.

Ach jedwabny ten czépeczek
Gorszy niżli wianeczek,
Trze uploty mych warkoczy,
Jak namio ka (*) me oczy.



XXVI.

— o — o — o — o

— o — o — o — o

Dziękowała brzożka biała
Gaju cienistemu :

(*) Namiotka, płótno s końców obrabione, czasem wyszyte, którym wieśniaczki zamężne obwijają czepiec siatkowy na głowie, na podobieństwo niejakie zawojów Indyjskich lub Egipskich posągów.



51807

MB, 1958-74

Dzięki twemu miły gaju
Cieniu przychylnemu.

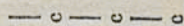
Wzrosłam tutaj, wybijałam,
Długom się nastala;
Listeczkami, gałaskami
Mile naigrała.

Dziękowała piękna Zosia
Matce swej rodzonej:
Dzięki matko twój dobroci
Dla mnie nieskończonej.

Wzrosłam tutaj, roskwitnęłam,
Długom się nażyła;
Po miasteczkach, na ryneczkach
Dobrze natańczyła.



XXVII.



Otwórz matulenko,
Swoje wrota nowe;
Oto gdyby jawor
Wieziem ci synowę.

Otwórz matuleńko,
Swoje okieneczko;

Oto ci synowa

Piękna jak słoneczko.

Spotkaj z jasną świecą

Dziatki ulubione:

Piérwsze twe rodzone;

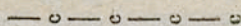
Drugie twe sądzone.



DZIECINNE,

NAD KOLEBKĄ NASZĄ ŚPIÉWANE.

XXVIII.



Na kotęczka barmotanie,

Na dzieciątka znijdź drzemanie.

Pański kotek do izdebki,

A dzieciątko do kolebki

Ty koteczku pobarmotaj,

Ty się dziecko nie szamotaj.

Ej koteczek spi w kąciku,

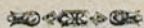
A dzieciątko w piernaciku.

Ej koteczek spi przy płocie

A dzieciątko spi we złocie.

Lulaj, lulaj, ej polulaj,

Jak się wypisz, to pohulaj.



XXIX.

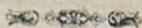
— o — o — o

— o o — o

Luli, luli, luli,
 Przyleciały kury,
 Siadły tu na wrotach
 I w czerwonych botach,
 S sobą szczebiotały,
 Coby darowały
 Dla dzieciąteczka.

Ani bobu krobki,
 Ani grochu snopki;
 Ni talerza prosa,
 Ni jęczmienia kłosa
 Mamy podarować,
 Aby uradować
 To dzieciąteczko.

Konia dlań wronego,
 Byczka mu płowego;
 Ciolka centkowana
 Będzie darowana;
 By się radowało,
 Pięknie hodowało
 To dzieciąteczko.



XXX.

— o — o — o — o

Poszedł kotek w piękny lasek,
Znalazł kotek słiczny pasek;
A koteczka odebrała
I dzieciątku darowała.

Poszedł kotek na rynecek,
Znalazł kotek piórożeczek:
Mamli zjesć usiadłszy w kątku,
Czyli zanieść go dzieciątku!

Sam troszeczkę pokosztuje,
I dzieciątku podaruję;
Przyniósł kotek mu piórożka,
Skosztowawszy w drodze troszka.



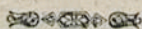
XXXI.

— o — o — o — o

Luli dziecię, ach luli,
Niech się płacz twój utuli;
Jedna matka nie może
Cię kołysać, żać zboże.

Luli, luli piastunie,
Latem Bóg da córunię;

Ty mi będziesz nianieczką,
Ona będzie lalczą.



XXXII.

— o — o — o — o —

— o — o — o — o —

Aha, aha, luli, lulki,
Poszedł kotek w sad po dulki;
Zmroził sobie on łapeczki,
Włazł na piecyk ciepłuteczki;
Jak się zaczął łapki grzać,
Nie ma gdzie się kotek dźać.



XXXIII.

— o — o — o — o —

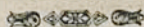
— o — o — o — o —

Luli, luli, dziecię spać:
Kołyseczka cisowa
Na jedwabnych sznureczkach;
Podusieczka puchowa,
Nakryweczka w kwiateczkach.
Luli, luli, dziecię spać,
Trzeba matce rano wstać.



XXXIV.

— o — o — o — o — o — o —
 Święty Antoni dziecię racz hodować,
 Święty Józefie dziecię chciej piastować;
 Matko Najświętsza racz mu błogosławić,
 I przez swojego Syna łaskę sprawić;
 Wszyscy wy święci tutaj przybywajcie,
 I dzieciąteczku sen łagodny dajcie (*).



R O Z M A I T E.

XXXV.

— o — o — o — o —
 — o — o — o — o —
 Białe me łabędzie,
 Lećcie w moje strony;

(*) Jak smutny pospolicie widok wystawują działki włóścian-
 skie po wsiach, bawiące się przy domach, wyglądające
 przez malutkie okienka i biegące tak uczynnie otwo-
 rzyć przejeżdżającym wrota! Z hołścią i mimowolnym
 niekiedy wstętem trzeba odwrócić oczy od tych naj-
 milszych, najniewinniejszych stworzeń boskich. Nie-
 umyte, nieczesane, w najbrudniejszych nieraz i podar-
 tych koszulkach! Wyszedszy ze dworu, gdzie białosc,
 lub żywość kolorów wabi i zachwyca oczy, jakież spa-
 dek, jaki przechód nagły i zbyteczny! Katarakta naj-
 większa nie mogłaby tak zadziwić oczu, gdyby one naj-
 jaśniejsze często, nie były jakimś szczególnym sposo-
 bem zaćmione na to, co jest powszedniem i drobnem, a

Nieście wy do ojca

Żal nieutulony.

Czym u niego zaprzędana,

Czyliż zamaż ja oddana?

Jeslim zaprzędana,

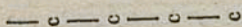
Niech mię wykupuje;

wyiskrzające się tylko na to, co jest ogromném i nadzwyczajném. A te dziatki przecież drobne, mające po tém orać i bronować dla właściciela, są często braćmi i siostrami po mleku, paniczów i panienek we dworze. Ich matki będąc naszymi mamkami wypiewywały te piosnki nad naszą kolebką; snu i pokoju nie miały dla nas, zostawując własne dziatki w domu cudzej opiece, i jeszcze wzywały na nas błogosławieństwo boskie swojemi piosnkami! Proszę niepogardzać tych piosnek dziecinnych! Proszę panienki po dworach przypomnieć raczej, co się w pamiętce po dobrej Matce powiada: „Teraz kochana Amelio, kiedy nieposiadasz jeszcze tyle złota, żebyś je hojnie nieszczęśliwym rozdawać mogła, czulemi staraniami, litością, pracą rąk twoich, staraj się tę niemożność nagrodzić. Lubisz mi towarzyszyć w odwiedzinach pocziwych wieśniaków naszych; często przez ciebie posyłam im żywność, lekarstwo, odzież; wsparcie tak mało kosztowne, a tyle przynoszące radości i temu, który je daje, i temu, co odbiera. Niezaniedbuj nigdy przyjemnych tych zatrudnień; niech każdy kmiotek panią i opiekunkę w tobie widzi; los ich tak smutny, miło cokolwiek złagodzić.” O gdybyż zane i dobre panienki mniej się trudząc robotkami dla upiększenia siebie i oszczędzając wydatków na nie, robiły koszulki dla dzieci wieśniaków, kupowały dla nich grzebień, i nauczyły ich matki utrzymywać je ochędźnie i często; o jakież to wdzięk ze wsi odbiłby się o same dwory, okazując, że w nich dobrzy i pełni ludzkości mieszkają panowie!

Gdym zamaż oddana,
 Niech się dowiaduje:
 Jak mnie dobrze w cudzej chatce,
 I przy cudzych ojcju matce.



XXXVI.



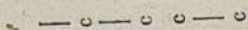
Żal mnie matko, żal do ciebie,
 Moję rutkę ty u siebie
 Wszystką rutkę zostawiła;
 Żal do ciebie matko mila!

Wstawaj matko raniuteńko,
 Poléj rutkę częściuteńko,
 Z ranną zorzą, z zachodzącą
 Polej swoją łzą gorącą.

Nie polewaj méj ruteczki
 Zimną wodą s chłodnej rzeczki;
 Zwiędnie rutka od téj wody,
 Łzy przydadzą jéj urody.



XXXVII.



Rosła brzożka śród boru,
 Jaś wysłużył u dworu

Konia s piękném siodleczkiem,
Kraśne dziewczę z wianeczkiem.

Aj nie konik s siodleczkiem,
Lecz wysługa z wianeczkiem!
Nie wysługa, co skacze,
To wysługa, co płacze!



XXXVIII.

— o — o — o — o — o

— o — o — o — o — o

Zaszumiała ciemna jodła
W północ niespokojną,
Młodzian biały się zasmucił
Przed ponurą wojną.
I zasmucił się, zanudził
Nad swą ciężką dolą;
Bracia moi, choć wy cudzy,
Czyńcie moje woła.
Dajcie konia s całą zbroją,
Siadę i zajadę,
Nim do boju wyźwie wojsko
Światło zorzy blade.
Zarżyj choć raz ty podemną,
Zarżyj siwy koniu,

Niech zasłyszyna meja matka
 Aż tam w swém ustroniu.

Zasłyszala i westchnęła,
 Silnie zapłakała;
 Czemuż to ja nie kukulka,
 Jabyrn poleciała!

Poległ w boju młodzian biały,
 I w niedzielę rano,
 W czystej trawce i murawce
 Jego pochowano.

Przyleciała kukuleczka,
 Siadła nad murawą:
 Podaj, podaj miły synu,
 Choćby rękę prawą,
 Radbyrn tobie podać obie,
 Ale wyjść nie mogę;
 Chłodna ziemia, żółty piasek
 Zawaliły drogę.



XXXIX.

— o — o — o — o

— o — o

Iść na wojnę zamyslałi,
 Ale siolu nie całemu,

A wojtowi iść jednemu
Przykazali.

Wójt żadnego nie miał syna,
Tylko córkę urodziwą;
I na wojnę nieszczęśliwą
Szła dziewczyna.

Lecz jak ona w lewo bije,
W całym wojsku śmierć się szerzy;
A na prawo jak uderzy;
Wojsko żyje!



XL.

— o — o — o — o

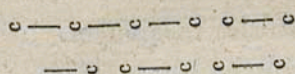
— o — o — o — o

Czyje pszczołki z dąbrowy,
Moje z ogródeczka;
Komu miła daleka,
A mnie sąsiadeczka.

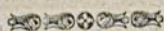
Ach ja tamtą daleką
Ludziom podaruję;
Sąsiadeczkę kochaną
Codzień pocałuję.



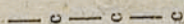
XLI.



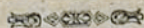
Wysoko słowik wije gniazdeczko,
 Wyżej słowika Jasieńko,
 Zbudował ciebie miła chateczko,
 Dając ku słońcu okienko;
 A drzwiczki na tę równą uleczkę,
 Kędy jechać po dziewczeczkę.



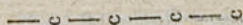
XLII.



Siedzi na ławeczce
 Żołnierz w kamzeleczce,
 Szczepie on łuczywkę
 I zagaba dziewczkę.
 Na co mię zagabasz,
 Kiedy nie masz chleba;
 Piérwój go zarobić,
 Niż zagabać trzeba.



XLIII.



Oj słowiku ty nie śpiėjaj
 Na tym smugu, na zielonym;

Oj zaspiewaj ty przy rzece
W pięknym sadzie umajonym.

W pięknym sadzie ptaszki pieją,
Wszystko ptaszki kukaweczki;
Kraśne dziewczę bierze wodę,
Kozak poi konia z rzeczki.

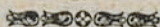
I namawia dziewczę hoże:
Zawierz słowu kozaczemu,
Pojeźdź z nami kozakami,
U nas nie jest po waszemu.

Nasze góry wszystko złote,
Wody naszych rzek miodowe,
A w ruczajach naszych wino,
Nasze łąki jedwabiowe.

Posłuchała, pojechała;
Jedno pole przejechała,
Drugie pole, a na trzecim
Zaporozca zapytała:

Gdzież to góry wasze złote,
Wody waszych rzek miodowe?
Gdzie w ruczajach waszych wino,
Wasze łąki jedwabiowe?

Nasze góry s trupich kości,
 Rzeki nasze wszystko łzawe;
 Nasze łąki stratowane,
 I ruczaje nasze krwawe.



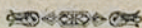
XLIV.

— o — o — o —

Zajeździłem konia
 Mego wronieńkiego,
 Szukający serca
 O dziewczyno, twego.
 Powiedz ty mi prawdę,
 Czy zostaniesz moja?—
 Oj ja się nie rządę
 W domu wolą swoją!
 Matuleńka tobie
 Bywać zabroniła,
 A mnie przykazała,
 Bym cię nie lubiła.—
 Oj nie słuchaj, co się
 Roi matusieńce;
 Nikt nas nierozłączy,
 Xiądz gdy zwiąże ręce.

Xiądz nam rączki zwiąże
 Poświęconą stułą,
 Będziem się miłością
 Kochać zawsze czułą:—
 Nie mam ja posagu,
 Nie mam ni szeląga;
 Czasem się żoneczce
 Takić mąż uraga.—
 Moja zorzo jasna,
 Bogactw mi nie trzeba;
 Dość mię Bóg obdarzył
 Z wysokiego nieba.—
 Teraz to się jasna
 Zorzą mię nazywa;
 Potém nie raz powiesz:
 Dola nieszczęśliwa.
 Kiedy sam nie powiesz,
 To tuż matka stara;
 Na co w dóm przywiodłes
 Żonę bez talara.—
 Oj nie słuchaj, co się
 Roi matusieńce;
 Nikt nas nie rozłączy,
 Xiądz gdy zwiąże ręce.

Matka będzie mówić,
 Nam pomilczeć trzeba;
 Bóg pobłogosławi
 Z wysokiego nieba.



XLV.

— o — o — o — o — o
 — o — o — o — o

Czyż to wszystkie kwitną sady,
 Co się rozpuszczały?
 Wszystkież serca biorą śluby,
 Co się pokochały?

Płynie czołno malowane,
 Pośród morza tonie;
 Brzegiem idzie ukochana,
 Załamuje dłonie.

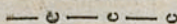
Moja chustka wyszywana
 Koło brzegu tonie;
 Brzegiem idzie ukochana,
 Załamuje dłonie.

Nie żal czołna, żal malowań,
 Chustki wyszywania;

Nie żal nawet mnie dziewczyny,
 Żal mi jój kochania!



XLVI.

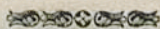


Pośród gór brzezinka
 Kędzierzawa stała;
 Mnie zazulka prawdę
 Szczérą kukowała.
 Dawszy mię za góry,
 Morze i doliny,
 Matka nie przyjeżdza,
 Nie szła w odwiedziny.
 Przyszle po tém kogoś,
 Co nie wiedział drogi;
 S konia ssieść nie zdoła,
 S strzemion wyjąć nogi.
 W chatę wejść nie umie,
 Czapki sam nie zdejmie;
 Żywamli i zdrowa,
 Nie śmie rzec uprzejmie.
 Pyta się u świekra,
 Czy dogadzam jemu,

Swiekrze i szwagierce,
Bratu i milemu.

Ach ja wszystkim służę:
Swiekram rozzuwała,
Swiekrzem pościel słała,
Siostrzem uczesała.

Bratu drzwim otwarła
I koszule myła,
A milemu s stajni
Koniam wywodziła.



XLVII.

— o — o — o

Chodzi łabędzica
Po zielonój błoni;
Do niój łabędź biały
Leci, bieży, goni.

Postój łabędzico,
Morze przepływałem,
Morze przepływając
Dziatki twe widziałem.

Jak rybacy na nie
Rosstawili siatki.—

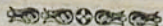
Nie bój się łabędziu,
Umkną moje dziatki.

Chodzi Hanuleńka
Środkiem nowych sionek,
Rusą kosę czesze,
Do niej spieszy Janek.

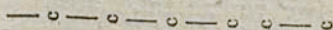
Postój Hanuleńko,
Byłem dzisiaj w mieście,
O twój rusęj kosie
Takim słyszał wieście.

Zamiast wianka, w siatkę
Zdobią główkę twoję.—
Ach mój Jasiuleńko,
Tego się nie boję.

Zamiast wianka, w siatkę
Mą ubiorą głowę,
I matula twoja
Będzie mieć synowę.

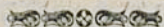


XLVIII.



Ach jak nie ma snu, tak nie ma nasz Janek;
Czas że tobie miły Janku pod wianek.

Ach puchowa poduszczečka nie wadzi;
 Każdy tobie się ożenić doradzi.
 Weźmij sobie dobry Janku choć wdowę.—
 Wziąć ją lekko, ale ciężko na głowę.
 Siedząc w chatce, będzie sobie wzdychała
 Znowu będzie główka moja niespała.—
 Więc panienkę dobry Janku weźmiecie?—
 Wziąć ją trudno, ale lekkie pożycie;
 Ona będzie mnie jednego kochała,
 Z nią nie będzie moja główka bolała.



XLIX.

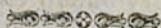
— o — o — o — o

Oj pod brzozką ja stała,
 Rusą kosę czesała;
 Rusa moja kosenko
 Komu będziesz milenką?

Gdy staremu, broń Boże,
 Gdy małemu, broń Boże;
 Gdy równemu, daj Boże,
 Oj daj Boże, daj Boże!

Wdową będę za starym,
 I nie żoną za małym;

A za równym błogienką,
Rusa moja kosenko!



L.

— o — o — o — o —
— o — o —

Dość kalino, dość malino,

Wam na łące stać;

Dość jagódki wasze słodkie

Tym gołąbkóm rwać.

Gdybyż jeszcze to gołąbki,

A piskłęta rwać;

I kalinę i malinę,

Że nie słodkie, klną.

Dość Marynko, dosyć, młoda,

U matuli być;

Ludzie mówią, że już chłopcóm

Gorzko s tobą żyć.

Gdybyż jeszcze jakie chłopcy,

A to błazny te,

Żyjąc mojem dobrém słówkiem,

Zalą się, że złe!



— o o — o —

Jaś konika poi,
Kasia wodę brała;
Jaś namawiał Kasię,
Aby wędrowała.
Rzeczą niepodobną,
Abym wędrowała;
Moja matuleńka
Klucze mi zabrała.
Powiedz Kasiuleńko,
Że cię boli głowa;
Puść mnie matuleńko,
Gdzie komora nowa.
Nabierz tam Kasieńko,
Złota, srebra dosyć,
Żeby mój koniczek
Miał co stąd unosić.
Matka sobie myśli,
Ze Kasieńka spała;
Ona klucze wzięła,
Z Jasiem wędrowała.
Wędrowała z Jasiem
Do wielkiego boru;

Wróć się Kasiuleńko
Do matuli dworu,—

Oj niemogę Jasiu,
Trudny powrót wszelki!—
Wędrowała Kasia
Aż po Dunaj wielki.

Wróć się Kasiuleńko
Do matuli domu;—
Ach nie mogę Jasiu,
Niesć ciężkiego sromu!—

Bierze Jaś Kasięnkę
Za jęj białe boczeki;
Rzucił Jaś Kasięnkę
W Dunaj ten głęboczeki.

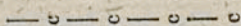
Oj rybacy z brzegu
Tonącą widzieli;
Zarzucili sieci,
Kasię wyciągnęli.

Pójdęz do kościoła,
Stanę za ławkami;
Spójrzę na panienki,
Twarz obleję łzami.

Patrzcie o panienki,
 Wdowy i mężatki;
 Jak to źle wędrować
 Od kochanej matki!



LII.



W polu bystry wietrzyk wieje
 Tam pszeniczkę wdówka sieje;
 Aż do późnej nocy siała,
 Siwe oczki wypłakała.

Ledwie do-dóm powróciła,
 Już pszenica jój wschodziła;
 Kiedy obiad nastawiała,
 Już pszeniczka dójrżewała.

Poszła wdówka do pszoneczki,
 Ujrzy dziatki kukuleczki;
 Która dziatki te wychowa,
 Ta nie będzie wiecznie wdowa.

Ach ja dziatki te wypieszcze,
 Tylko męża niech mam jeszcze!
 I pieściła kukulentą,
 I z małżonką dziś kontenta.



LIII.

— o — o — o

Idą chłopcy idą,
 Piosnki nocą radzi;
 Ach szczęśliwa dróżka,
 Która ich prowadzi!

Pomysł matuleńko
 Wybrać sobie zięcia;
 Byś nie miała żalu,
 Nie daj za panięcia.

Córko liljo moja,
 Wybierz sama sobie;
 Jeszcze młode lata
 Nie umknęły tobie.

Ach ja wybierała,
 Ach ja wyglądała;
 Zamaż za panicza
 Z domu wyleciała.

O nieszczęsna doło,
 Dawnom nie u matki;
 Trawą już zarosła
 Droga do mój chatki.

Ach pokoszę trawkę
 I otrzęsę rosę;
 Zrobię czarną drózkę,
 Żale me poniosę!



LIV.

— o — o — o — o — o

Czarna rola nieorana,
 Tam chodziła Juliana,
 Z laurowego wiała kwiatu
 Wieniec sobie, wieniec bratu.

Udziel wianka choć jednego,
 Będziesz miała mnie młodego.—
 Nie dam, nie dam ci żadnego,
 Bo się boję brata swego.—

Daj trucizny bratu swemu.—
 Dać trucizny rodzonemu?
 Nie znam ziółka takowego
 Żeby otruć brata swego.—

Idź do sadu wiśniowego,
 Znajdziesz węża zielonego;
 Włóżysz jego do garnuszka,
 Będzie z niego czarna juszka.

Wlejesz juszkę do szklanicy
 I wyniesiesz do piwnicy.—
 Siostra niesie do piwnicy,
 Z bratem jadą wojownicy.

Wypij bracie ciepłe piwo,
 Na twą podróż na szczęśliwą.—
 Skosztuj siostró, tyś na świecie
 Pierwsze naszój matki dziecię.—

Siostra pije, w stronę leje;
 Pije brat, na wieki mdleje!
 Cóż zrobiła Juliana?
 Co zrobiła, jest pogana!

Rodzonego struła brata
 Dla jakiegoś tam gamrata;
 I rzucono nieboraczka
 Jużby poszła za żebraczka.

Żebak z niaby torby nosił,
 I za grzechy Boga prosił;
 Płacz jój smutkóm niewydoła,
 I na służkę swoją woła:

Gdzież ty moja wierna służko?
 Pościel moje białe łóżko.—

Białe łoże nie pomoże,
Czarna ziemia dopomoże!



LV.

— o — o — o — o

— o — o — o — o

Nie nagińaj zimą drzewka,
Wiosna nim pozwoli;
Nieoddawaj mię matulu,
Mimo mojej woli.

Nie oddawaj za starego,
Ani za małego;
Ale wybierz o matulu,
Męża mnie równego.

Bo za starym, to suchoty,
Z małym wiek tęsknota;
Ale z równym biegać w parze,
To to szczęście, to to!



LVI.

— o — o — o — o

Poszedł chłopiec orać w pole,
I zapomniął chleba, soli;

Orze, orze, patrzy na dóm,

Aż mu oko patrząc boli.

Cudze żonki obiad niosą,

Jego żonki ani słyhu;

Ach wyrąbież ja dębinę

I zaradzę temu lichu!

Chłopek na próg, żonka do nóg,

Nie bij ty mię życie moje!

Ja w karczemce miodek piła

Za najmilsze zdrowie twoje.



LVII.

— o — o — o — o —

Dokąd to pojedziesz miły

Porzuciwszy żonę młodą?—

Tam gdzie koń mój mnie poniesie,

Dokąd oczy mię powiodą.—

Gdzież ty miły zanocujesz?—

Gdzie ogarnie noc ponura.—

Co położysz pod twą głowę?—

Nienapróżno w polu góra.—

Czém okryjesz się mój drogi?—

Chmura mię okryje płowa.—

Czém umyjesz lice twoje?—

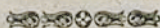
W polu woda jest źródłowa.—

Czém obetrzesz twe jagody,

Zestawiwszy tu ręczniki?—

Słońce suszy; nie tak suszy,

Jak twe dasy, jak twe krzyki!



LVIII.

— o — o — o — o

Nie świtanie, nie jutrenka?

Ciemna nocka, jasne zorze;

Mój mężulek hula, pije

Pośród cudzych żon w tej porze.

Koło niegom przeszła cicho,

Anim słówkiem zaczepiła;

Żal się Boże mego serca,

Rtórem jemu poślubiła.

Szkoda serca, szkoda duszy,

I białości i rumieńca;

Za coś matko oddawała

Za takiego mię szaleńca!

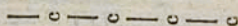
Rosłam niegdys w domu swoim

Jak wiszeńka na ogrodzie;

Ten mię człowiek tak ulowił
 Jako rybkę w czystej wodzie.



LIX.



Lasy, bory zaszumiały,
 Jedna wierzba nieszumiała;
 Dwa koniki, dwóch żołnierzy,
 Gości swoich okrywała.
 Dwa koniki były siwe;
 Dwa żołnierze urodziwe.

Tam dziewczyna wodę brała,
 Żołnierzowi myła ranę,
 I bawełną przykładala,
 I pytała, gdzie zadane?—
 Pierwsza rana jest niemiecka,
 Druga rana jest turecka.

O dziewczyno, duszo moja,
 Oto tobie konik siwy;
 Jedź dziewczyno do mój żony
 W ponaddziwińskie nasze niwy;
 I podziękuj jej ode mnie,
 Że padały kule we mnie.

Jak mię ona wyprawiała,
 Szczerém sercem kląć zaczęła;
 Bym do domu niepowrócił,
 By mnie kula nie minęła.
 Ta przez ludzi, miecze, zbroje
 Przeleciała w serce moje!



LX.

— o — o — o

Sina pajęczyna
 Pole otoczyła,
 Prędko szyć jedwabiem
 Jam się nauczyła.

I wyszyłam sobie
 Białą tę chusteczkę,
 A milemu memu
 Cienką koszuleczkę.

Noże ty kochany
 Cienką koszuleńkę,
 I za moję miłą
 Módl się matuleńkę.
 Módl się że młodziuchną
 Szyć mię nauczyła;

Żem ci koszuleczkę
Pięknie tak uszyła.



LXI.

— o — o — o — o

Czy u ciebie brzegi strome,
Rzeczko nasza ukochana:
Że się rybka twa rozpierzcha,
Czysta woda twa rozlana?

Gdyby były brzegi strome,
Nie rozpierzchnęły się rybka,
Ni po łakach się zielonych
Tak rozlała woda szybka.

Czy u ciebie Maryleńko,
Jest matuchna ukochana,
Że twe kosy rozpuszczone,
Łzami śliczna twarz oblana?

Gdyby była matuleńka,
Nie rozwiałyby się włosy,
Łzy nieciekły; jęby ręka
Łzy otarła, spłotła kosy.



LXII.

— o — o — o

Rano Staś w niedzielę
 Modli się w kościele:
 Daj na tym padole
 Boże, trzy mnie dole!
 Piérwszą daj zbożową,
 Drugą pieniądzową;
 Trzecią, dziewczę młode
 Niech do ślubu wiodę.
 Przy zbożowej doli,
 Będzie chléba, soli;
 Z dolą, co z groszykiem,
 Stanę się kupeczykiem.
 Z dolą najpiękniejszą,
 Z żoną najmilejszą,
 Mając swój dostatek
 Będziem żyć śród dzieci.



LXIII.

— o — o — o — o

Śpiew za lasem i muzyka,
 Janek siodła tam konika,

Nie tak siodła, jak lzy leje;
 Powiedz synu, coć się dzieje?
 Jak nie płakać ojczyźnie luby,
 Mam s Kasienką zawrzeć śluby;
 Wyższa od nas, niższa Boga,
 Zmieściż chatka ją uboga?
 Szaśnie suknią, ja się boję,
 Brząknie kluczmi, strach we dwoje.—
 Ach nie bój się synu drogi,
 Znikną u nas jój nalogi.
 Biorąc wodę zgubi klucze,
 Paląc w piecu szaty zbrucze,
 Szaty swoje pożyczane,
 Od słószarzy klucze brane



LXIV.

— o — o — o — o —

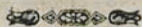
Jedzie synek z Ukrainy,
 Z nim jak kwiatek żona młoda;
 Matka jemu krasne wino,
 Jój truciznę białą poda.
 Syn nie pije, na koń leje,
 Żona pije do ostatka:

Nie umiałaś nas przyjmować,
 Umićj teraz chować matka!

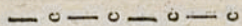
I ubrała go w kitajkę,
 A synówę swą w rohoże;
 Syna wiozła szczęścią koni,
 A synówę, żal się Boże!

Slepym koniem ją przywiozła,
 Nie układała nawet społem:
 Syna swego przed kościołem,
 Ją pogrzebła za kościołem.

Wzrosła brzoza na jej grobie,
 A na jego jawor wzniosły;
 Pochyliły się ku sobie
 I wierzchołki ich się zrosły.



LXV.



Ach ja młodam, nie widziała,
 Jak minęło lato skore;
 Matka na wieś nie puszczała,
 Zamykała mię w komorę,
 Na trzy zamki zamykała!

Oj w komórcie okieneczko,
 A w okienku szyba biała;
 Ach wybije szybę białą,
 Żebym na świat popatrzała!
 O mój Boże, com widziała!

Mój kochany w taniec idzie,
 Przy nim dziewczka ta niemila;
 Bodaj wianka nie znosiła,
 Bodaj tańca nie skończyła;
 Jak mnie z miłym rozłączyła!



LXVI.

— — o — o

— — o —

Gdzie koza chodzi,
 Hoc koza hoc;
 Tam żyto rodzi,
 Hoc koza hoc.

Gdzie koza rogiem,
 Hoc koza hoc;
 Tam żyto brogiem,
 Hoc koza hoc.

Gdzie koza stopą,

Hoc koza hoc;

Tam żyto kopą,

Hoc koza hoc.

Gdzie koza chwałę,

Hoc koza hoc;

Tam żyto mostem,

Hoc koza hoc.

Chciał strzelec zwabić,

Hoc koza hoc;

I kozę zabić,

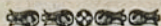
Hoc koza hoc.

Co robisz, zgroza,

Hoc koza hoc;

Niech żyje koza,

Hoc koza hoc.



LXVII.

— o — o o — o

Jeszcze kury niepiały,

Ludzie mówią: świt biały;

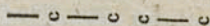
Wynijdz, wynijdz kochana,

Pomówimy do rana.

Postój, postój nie długo,
 Godzineczkę i drugą,
 Póki swojej macierze
 Nie zgotuję wiecezrze.—
 Łatwiej tobie dzieweńko,
 W pokoikach ciepłeńko;
 Mnie na mrozie młodemu
 Trudno stać tu smutnemu:
 Sniegi oczy zasłuły,
 Ręce mrozy przykuły
 Do, co z miodem, kubeczka,
 Dla cię moja duszeczka!—
 Któż to ciebie tam prosił,
 Byś mnie miody przynosił?
 Nie chcę miodu twojego,
 Mam innego miłego.—
 Ach nanieśże o Panie,
 Burze, chmury, Ty na nie;
 Niech tę parę rozdziela,
 Serce me uwesela!



LXVIII.



Na tym boku Dunaju
 Stoi Kasia na kraju,

Tak rumiana twarzyczka
 Jako świeża różyczka,
 I tak białe ręczynki,
 Jako kwiatki kalinki.

Tędy jechał Podstoli;
 Miał on kozuch soboli;
 Sam wysmukłój urody,
 Czarnobrewy i młody.
 Prosi, czy się nie skryje
 Kasia pod tę deliję.

Choć przeziębłam ja cała
 Nie będę się skrywała. —
 Na tym boku Dunaju
 Stoi Kasia na kraju,
 Tak rumiana twarzyczka
 Jako świeża różyczka.

Tędy jechał pastuszek,
 Miał barani kozuszek;
 Prosi podień Kasieczkę:
 Postoimy chwileczkę.
 Choć od słońca spotniała,
 Pod kozuszką tym stała.



LXIX.

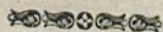
— o — o — o — o

— o — o —

Siedzi zając pod jedliną,
 Oczki sobie trze;
 Żali on się na Tomaszka,
 Że doń strzelić chce!

Czym ja tobie drózkę przebiegł,
 Czy konika zląkł?
 Wilk ci siwy drogę przebiegł,
 Konik przed nim kląkł.

I dziewicę twoję miłą,
 Nie zajączek wziął;
 Lecz ten chłopak, co pracuje
 Jako czarny wół.



LXX.

— o — o — o — o

Powiedz piękny Kazienieczko,
 Czy rodziło cię słoneczko,
 Czyli xieżyc cię hodował,
 Żeś się ładnie tak wychował?

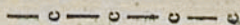
Synem jestem matuleńki,
 Hodowaniam tatuleńki;
 A siostrzyce z ciotulkami
 Były memi nianieczkami.

Koło rzeczki przechadzały,
 Jakieś ziółka uzbierały,
 Liczko moje niemi myły,
 Żeby czarów zniszczyć siły.

Żeby żonek powitanie,
 Ni dziewczęce mi kochanie
 Aż dopóty nie szkodziło,
 Póki znajdę swoją miłą.



LXXI.



Wybór, przebór u xiężyca,
 Wszystkie zorze poprzebięrał,
 Jedną sobie gdzieś wyszpérał,
 Co najraniem świat oświeca,
 I najpóźniej co zachodzi;
 S taką w parze zawsze chodzi.

Wybór, przebór u Jasieńka;
 Wszystkie dziewy poprzebięrał,
 Jedną sobie gdzieś wyszpérał,
 Która wstaje raniusieńko,
 I najpoźniej się układa;
 Do téj szczerze on przysiada.



LXXII.

— o — o — o — o
 — o — o — o — o

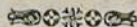
Ani wielkie, ani małe
 Pole końmi nagnane;
 Nikt nie poznał tych koników,
 Od Marynki poznane.
 Spuści na dół swój rękawek,
 I machnęła na konie;
 Idźcie miłe me koniki
 Na ojcowskie me błonie.
 Ach nie czyńcie nigdy szkody
 Sąsiadowi innemu;
 Choć największą czyńcie szkodę
 Memu ojcu jednemu.



LXXIII.

— o — o — o — o

Szły dziewczęta po jagody
 I nad sine poszły wody;
 W wielkim główki ich kłopotcie;
 Każą płynąć wprzód sierocie,
 Popłynęła, utonęła!
 Gdy macosze wieść szepnęła,
 Nie żal, rzekła, sieroteńki,
 Żal mi cienkiej koszuleńki!

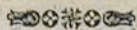


LXXIV.

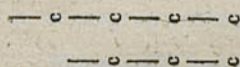
— o — o — o — o

— o — o — o — o

W Wilnie wielki huk się dzwonów
 Z dzwonicy rozszérza;
 By wiedzieli nasze panny,
 Król że tam wieczerza.
 Koło niego piją wino
 Jego sług orszaki;
 A co jedzą, to cukrowe
 Wszystko to przysmaki.



LXXV.



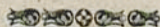
Smutny Jasio, że wpół drogi
 Konie mu przystały,
 Ani jeść, ni pić nie biorą,
 Tylko głośno rżały.

Zasłyszała to dziewczyna:
 Nie smuć się Jasieńko,
 Ja napasę twe na rosie
 Konie przed jutrzeńką.

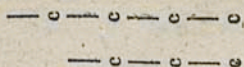
Na wieczornój zorzy, w cichéj
 Dźwinie je napoję;
 W nowéj stajni je obsypia
 Kwieciem ręce moje.

Jedzcie miłe me koniki
 Owies mój zielony,
 I zawieźcie mię z Jasieńkiem
 W nadniemnowe strony. —

Ach nietknięty będzie owies
 Bujny, lecz zielony;
 Nie powieziem cię młodziuchnej
 W nadniemnowe strony.

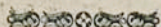


LXXVI.

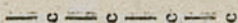


Ciekła rzeczka od miasteczka
Pod wiśniowy sad;
Woła ułan na poradę
Dziwczę gdyby kwiat.
Poradz, poradź dziewczyneczko,
Jako matka mnie:
Czy się teraz mam ożenić,
Czyli w jesień tę?
Radzę tobie i nie radzę,
Poradz sobie sam;
Chociaż z tobą w wieczór siedzę,
Ja drugiego mam.
Ach przepadnij ty niewdzięczna
Z taką radą swą;
Ja przychodzę z duszą szczérą,
A ty z duszą złą.
Bodajś wtedy zamaż poszła
Za tę twoję złość;
Jak we młynie na kamieniu
Jęczmień będzie rość!

Bodajś wtedy ślubny wieniec
 Na twą włożył skroń,
 Jak po wierzchu lasów ciebie
 Twój uniesie koń!

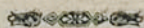


LXXVII.



Oj w Połocku śród ryneczka
 Była wdowa szynkaręczka;
 Piją u niej dwa chłopczyki:
 Dajże miodu dwa garczyki. —
 Jakże będzie miód wam dany,
 Kiedy na was złe żupany? —
 Choćże na nas złe żupany,
 Ale złota mam ja dzbany.
 Kiedyż złota masz ty dzbanek,
 Możesz córki być kochanek.
 I w karczemce zaręczyli,
 I w kościele poślubili.
 A w świetlicy poślubili.
 Młody młodój zapytali:
 Powieść, powieść ulubiony,
 Gdzie ty jesteś urodzony? —
 Oj z Połocka ja wójtowicz,

A po ojcu zwa Karpowicz.
 Powiedz, powiedz ulubiona,
 Gdzie ty jesteś urodzona?
 Oj z Połocka ja wójtówna,
 A po ojcu zwa Karpówna.
 Bodaj matka w piekle była,
 Siostrę z bratem poślubiła!
 Idźmyż, idźmy w pole z chatki,
 I obrócim się my w kwiatki:
 Ty błękitnym będziesz bracie,
 A ja będę w żółtej szacie.
 Będą dziatki kwiatki rwały,
 I nas młodych wspominały:
 Żeśmy tym zostali kwiatem,
 Co się zowie: *siostra z bratem*.



LXXVIII.

— o — o — o —
 Ach rozzielen ty się
 Dębie czteroliści;
 Kocham dwie dziewice,
 Nie mam z nich korzyści.
 Jedną na Wołyniu,
 Drugą w Ukrainie;

W dwoje rozszarpane
 Serce, u nich ginie.

Wnijdź xiężycu jasny
 Z miłą twą gwiazdeczką;
 Wynijdź kraśne dziewczę,
 Powieǳ choć słoweczko.

Stać nie mogę razem,
 Ni rozmawiać z tobą;
 Ludzie wiele mówią,
 Żeśmy zawsze z sobą.

Pójdęz ja na Wołyń,
 Serca gdzie połowa;
 Czy się nie dopytam
 Przychylnego słowa.

Poszedł i nie pisze,
 Pije tam-li, hula?
 Czy o mnie zapomniął,
 Z inną się rozczuła?

Ach jak hula, pije,
 Dobrze gra w karciećta;
 Inną oszukuje,
 O mnie nie pamięća!



LXXIX. *cpb. V*

— o — o — o — o

— o — o — o — o

Oj mówiło bujne żyto
 W czystém polu żrałe;
 Oj nie mogę być na polu,
 Kłosa me dostałe.
 Tylko mogę być snopami,
 Mogę stać stértami.

Oj mówiła swojej matce
 Młoda Hanuleczka:
 Już nie mogę być w téj chatce,
 Nosić tu wianeczka;
 Tylko mogę z miłym gadać,
 Z nim za stołem siadać.



LXXX.

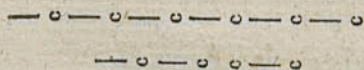
— o — o — o — o

W czystém polu przy gościńcu
 Lny swe plęły dwie dziewice:
 Ta bogata, ta uboga;
 Aż jechali dwaj szlachcice,
 Rzekli młodzi dwaj szlachcice:
 Bóg wam pomóż o dziewice!

I milczała, co bogata,
 Przemówiła, co uboga:
 Dziękujemy wam panicze
 I szczęśliwa dla was droga.
 Pojechali dwaj szlachcice
 I słyszały dwie dziewice:
 Jak się będziesz bracie żenił,
 Bierz ubogą, nie bogatą. —
 I bogata zapłakała
 Załamując ręce na to,
 I zaczęła przyspiewywać,
 Aby żalóm swym ulżywać.
 O ręczniczki moje białe,
 Wamiż pnie poobwiązuję?
 Poduszeczek me puchowe,
 Wamiż góry wyrównuję?
 Me wstążeczki z pierścieniami,
 Pętać, kuć-li konie wami?



LXXXI.



Szara przepióreczka pole przelatała,
 Drobných dziątek szukała.

Nie znalazła dziątek szara przepióreczka

Tylko miejsce gniazdeczka.

Biédna Hanusieńka pole przebiegała,

Matki swojej szukała.

Ach głęboką tylko najdzie tam studenkę,

Wodę w niej chłodniusienkę.

Wzrusz się chłodna wodo, wzrusz przed mojem
okiem,

Na dnie studni głębokiém!

Odezwij się matko, matko ty rodzona!

W cudzym kraj zawieziona!

Chłodna się nie wzrusza woda przed mém okiem,

Na dnie studni głębokiém;

Głos się nie odzywa matki méj rodzonej!

Mnie, w ten kraj zawiezionéj!

Tylko się odzywa ciężkie me wzdychanie,

Lza co w studnię ukanie!



LXXXII.

— o — o — o — o

— o — o — o — o

Nawarzyli bracia piwa,

Siostry zapraszali;

Po bogatą na trzech koniach

Posłów trzech posłali,

A ubogiej ledwie tylko
Znać przez ludzi dali.

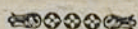
Możną siostrę za wrotami
Bracia spotykają;
A ubogiej i na progu
Jeszcze nie witają.
Tamtęj w kącie, tęj przy piecu
Ławkę zasieść dają.

Możną siostrę miodem poją,
Piwem siostrę biędną;
Tamtę proszą na trzy noce,
Tę przed nocą jedną
Wysyłają, wyprawują
Siostrę swoją biędną.

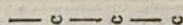
Wyszła ona poza wrota
I zapłacze szczerze;
Niechaj życie mi odéjmie
Jakie dzikie zwierzę;
Niech się braciom nie uprzykrzam,
Na nich skargę nie szczerzę.

Zasłyszala można siostra:
O wy bracia mili,

Wróćcie siostrę i przeproście,
 Będziem jedli, pili;
 I tém wszystkiém, co mnie dacie,
 Wspólnie się dzielili.

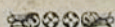


LXXXIII.



Biadaż mnie, ach biada!
 Mówi len zielony:
 Rzadko deżdżyk pada,
 Wieje wiatr szalony.
 Nie da mi urosnąć
 Przy méj matce ziemi,
 Ni ukwiecić główki
 Kwiatki błękitnémi.

Biadaż czysta biada
 Mnie dziewczynie młodéj;
 Swatów ta gromada,
 Te ich gorzkie miody,
 Urość mi nie dadzą
 Przy kochanéj matce,
 Ni rozumu nabyć
 W rodzicielskiej chatce.



LXXXIV.

— o — o — o

Pójdę cichuteńko
 K ojcu pod okienko;
 Otwórz ojciec nowe
 Twoje drzwi cisowe,
 Podaj wiadra obie
 Przynieść wody tobie.

Co tak chodzisz zrana
 Córkę ukochaną?
 Kury nie śpiewały,
 Gęsi nie krzyczały.—
 Ojciec, troska budzi,
 Żle u cudzych ludzi.

Swiekra i wygoda,
 Swiekra i swoboda
 Gorsze od niewoli,
 Co nas w domu boli.—
 Poszłaś za swą wolą,
 Znośże i niedolę.



LXXXV.

— o — o — o — o — o

o — o — o — o

Pochylił się dąb zielony
 Ku białej brzezynie;
 Użalasł się na swą żonę
 Kochany Marcinie.

Koszulek się nanosił
 Jak jaki żebraczek,
 Naspalał się podłożywszy
 Pod boczek kułaczek.

Pochylił się dąb zielony
 Ku białej brzezynie;
 Codzienne ja Bogu dzięki
 Za żonę swą czynię.

Koszulek się nanosiłem
 Jak jakie panisko;
 Na białych mi poduszczykach
 Nie twardo, nie nisko.



LXXXVI.

— o — o — o — o — o

Goście moi przyjacioły,
 Czém zastawię dla was stoły?

Boby, grochy jeszcze w snopie,
 Soczewica w polu, w kopie.
 Karaś, szczupak na jezierzę,
 Odbieżane są węcierzę;
 Bo męzulek na ryneczku
 Brodzi w miodzie po szyneczku.



LXXXVII.

o — o — o

— o o — o

Pod dębem w lesie

Trawka zielona;

Za dobrym mężem

Wesoła żona.

Pod dębem w lesie

Trawka posycha;

Za blahym mężem

Żoneczka wzdycha.



LXXXVIII.

— o — o — o — o

— o — o — o — o

Piękny Ignas, lecz Ignasia

Jakież konik siwy!

Koło kopyt szczeré złoto,
Srebro koło grzywy.

Któż mu złota nadarował,
Zrobił kto ufnałe?

Darowali złoto króle,
Kuli dłań kowale.

Cztérech kuło dłań kowali,
Chłopców sześć trzymało,

I podkuwszy, Ignasiowi
W ręce konia dało.

I posłali go dróżyną
Dobłą i szczęśliwą,
Kędy najdzie miłą swoje
Skromną i wstydliwą.



LXXXIX.

— o — o — o
— o — o — o — o

Spiéwy tam skrzypaki,
Piją gdzie chłopaki;
Ach wesola ta uliczka,
Kędy są ich szlaki!

Moja matuleńka,
 Moja rodzonieńka,
 Ty mię nie daj za pjanicę,
 Jednam, jedniusieńka.

Moja córusieńka;
 Moja rodzonieńka,
 Wybierz sobie, wypatrywaj,
 Jeszcześ młodziusieńka.

Moja matuleńka,
 Moja rodzonieńka,
 Wypatrzyłam i wybrałam
 Sobie pijaczeńka.



XC.

— o — o — o — o — o

— o — o — o — o — o

Ach po górze, po wysokięj
 Któż tak chodzi skory?
 I na szumny wiatr rozpuścił
 Ruse swe kędziory.

Bierze żonę nie kochaną
 Za białuchne boki,
 Rzuca swoją żonę młodą
 W Dunaj we głęboki.

Płyn ty żono nie kochana
 Między góry z wodą;
 Mam ja rozum, wiem ja dobrze,
 Życ nie nam ze zgodą. —
 Było nie ciąć i nie rąbać
 Tój dębowej kładki;
 Było nie brać mię od ojca,
 Od rodzonej matki.
 Czemuś rąbać, czemu ścinać
 Sosny nie zaniechał?
 Czemuś mię się nie wyrzekał,
 Gdyś do ślubu jechał?
 Na coś zniszczył, na co spalił
 Brzozę koło gumna?
 Na co było brać za żonę,
 Riedym nie rozumna?
 Było nie ciąć i nie rąbać
 Tój zielonój gruszy,
 I nie ciągnąć do swój srogićj,
 Mój niewinnój duszy.
 Było nie ciąć i nie rąbać
 Suchój tój leszczyny;
 Było nie psuć i nie zwodzić
 Młodój mię dziewczyny!



— o — o — o — o —

Ej pokrzywa piecze, parzy,
 Teścia dąsa się i swarzy,
 Rzeczy dzień i noc nad głową:
 Idź odemnie precz synowo.

Stań ty wiérzbą przy tym szlaku,
 Zkąd w rycerskim syn orszaku
 Będzie z wojny postępować,
 I téj wiérzbie się dziwować. —

Ach bez wiatru się kołysze,
 Listków szmeru nie posłyszę;
 I bez słońca suchuteńka
 I bez dëszezu mokruteńka. —

Stoję w wiérzbę przemieniona,
 Ach nie rąbaj, twojam żona! —
 Ktoć postawił żono moja? —
 Postawiła matka twoja. —
 Kto wysuszył? — jćj gdérania. —
 Kto cię zmoczył? — moje łkania!



XCII.

— o — o — o — o

Ej gdzie droga, gdzie szeroka,
Stoi karczma malowana;
W niej szynkarka czarnooka
Przedawała miód ze dzbana.

Przedawała miód i piwo,
Piły braty trzy rodzone:
Jeden przepił swe grosiwo,
Drugi konia, trzeci żonę,

Ten, co grosze, wyszedł plunął,
Ten co konia, wyszedł świsnął;
Ten, co przepił swoją żonę,
Wyszedł, ręce mocno ścisnął.

Szedł do domu, płacząc dzieci,
I o matkę się pytały;
Poszła przebrać się do kleci—
Dziatki skacząc tam biegały.

Pobiegały skacząc dziatki,
Płacząc stamtąd powracały,
I pytają się swęj matki;—
Poszła myć się w morskie wały.—

Działki skacząc k-morzu biegą,
 Płacząc stamtąd powracają;
 Czego działki płakać, czego?
 Drugą żonę już mnie rają.
 Ja wam nową zrobię chatkę,
 Ja wam młodą wezmę matkę.—
 Niech się spali nowa chatka,
 Niech przepadnie młoda matka!



XIII.

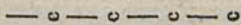
— o — o — o — o

Żona męża ukarała,
 Do jedliny przywiązała,
 Wiazkę siana położyła,
 Wiadro wody postawiła.
 Dwie niedziele nie widziała
 A na trzecią odwiedzała;
 Wiazka siana calusienka,
 Wody miara pełnusienska.
 Nóżki mu się podegnęły,
 Rączki mocno się zamknęły,
 Uszki w drzewo się zmieniły,
 Oczki nocą się pokryły.

Zacznie męża płakać żona,
 Zacznie mówić rozczulona:
 Otoż tobie mężu zato,
 Żeś na targi szedł ze stratą,
 Jedwab' mi kupował drogi;
 Ach kupowałbyś batogi,
 By pieszczoty mego tatki,
 Pobłażania wygnać matki!



XCIV.

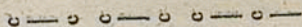


Ach słowiku pięknogłosy,
 Nie wleć rano, nie strząś rosy:
 Mój tatulo ja obije,
 Idąc pytać jak ja żyję.
 Nie tak żyję, jak horuję,
 Bez pościółki ja nocuję,
 I bez wody myję liczka,
 I ociéram bez ręczniczka.
 Na surowej śpię ziemice,
 Łzami mémi myję lice,
 I ociéram je rękawy,
 Co mam jeszcze z twój wyprawy.

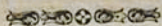
Teść mię bije, teść mię łaje,
 Na hulankach potém baje:
 Gospodarze, wy nie wiecie,
 Bić to dobrze cudze dziecię.
 Żal nie taki jak swojego,
 Więcej strachu prawdziwego;
 Ni się sprzecza, ni odzywa,
 Tylko w kącie przychlipywa.



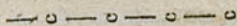
XCV.



Na górze Lucyjka pszeniczkę żnie,
 Z ciemnego się lasu chmureczka mknie.
 Czy ty się téj chmurki nie boisz, nie?
 I czegoż się chmurki obawiać mnie?
 W téj chmurze matuchna przebywa ma,
 Czyż wiatróm, dżdżykóm pokrzywdzić da?
 Otoczy mię szczęściem i dolą tchnie;
 Czyż téj się chmureczki obawiać mnie?



XCVI.

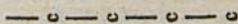


W dzień majowy w swym ogródku
 Zosia wije z róży wianek;

Koło płotu pod ogródek
 Pędzi konie jój kochanek.
 O Zosieczko, o duszeczko,
 Obdarz jedną mię różeczką
 Niech ją zatkne za czapeczką.
 O mój miły, ma duszeczko,
 Nie dam, nie dam tobie kwiatka:
 Bo się boję mojej matki,
 Bo się boję mego tatka.—
 Oj nie bój się matki, tatka:
 Bo ich grozy, letnie rosy;
 Moje grozy, srogie mrozy.



XCVII.



Szare gęsi przelatały,
 I w polocie rozmawiały:
 Jak jagódce dobrze w borze,
 A córeczce w ojca dworze.
 Miła dla niej tam gościnka,
 U swojego, u tatynka.
 Chce pośpieszać w męża progi,
 Nie wypuszcza ojciec drogi.

Pogość dłużej córko miła;
 Będiesz tylko tu gościła,
 Póki żywa głowa moja,
 Póki młoda krasa twoja.
 Jakże tutaj mię nie stanie,
 Nikt nie wyjdzie na spotkanie.
 Kędy twoja stapa nóżka,
 Ta zarośnie ścieżka, dróżka
 Płaczącemi brzezynami,
 I gorzkiemi olszynami.



XCVIII.

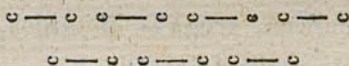
— o — o — o — o —
 o — o — o — o —
 — — o — o — o — o —
 — o — — o —

O rodzinny ty mój kraju,
 Zapomnieć nie mogę cię;
 Czy mię jasny dzień otacza,
 W ciemnościach-li nocy śpię.
 W dzień brodzę, w myśli cię znachodzę
 W nocy śpię, widzę w śnie.

O rodzinny ty mój kraju!
 Siostrzycą się wita brat:
 O krewnych się ona pyta,
 Nie widząc ich wiele lat.
 W dzień brodę, w myśli ich znachodzę;
 W nocy śpię, widzę w śnie.
 O braciszku, o słowiku,
 I dawnoś ty s chatki swój?
 Czyś nie widział ojca, matki,
 I brata i siostry mój?
 W dzień brodę, w myśli ich znachodzę;
 W nocy śpię, widzę w śnie.
 O rodzona siostro moja,
 Zwiedziłem ja stronę swą;
 Pochowałem ojca, matkę,
 I brata i siostrę twą.
 W dzień brodę, w myśli ich znachodzę;
 W nocy śpię, widzę w śnie.



XCIX.

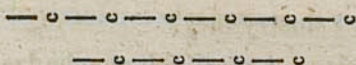


Ej latał słowiczek w krzewistój ustroni,
 I smutno i ciężko jednemu;

Ach gdybyż zazulkę dać jemu,
 Ej jakże to szczerze śpiewaliby oni!
 Ej jeździł Jasieńko po polu, po błoni,
 I smutno i ciężko jednemu;
 Ach gdybyż dziewczeczkę dać jemu,
 Ej jakże to szczerze mówiliby oni!



C.



Rycerz konia poił, Kasia wodę brała,
 I z rycerzem rozmawiała.
 Mój rycerzu miły, proszę na wieczerzą,
 Rybki pełne są węcierze.
 Boję się Kasieńku, boję ciemnej nocy,
 Bystrą rzeczką tą Głębockiej.
 Nie bój się rycerzu, trzy zapalę świeczki,
 Sama pójde wedle rzeczki.
 A postawię świeczki nisko i wysoko,
 Niech daleko widzi oko.
 Oj królewska mówna, sroga ta klucznica,
 Na świat cały rozbratnica,
 Koło rzeczki chodząc chustką wiatr wzruszyła,
 Wszystkie świeczki pogasiła.

I rycerza w bystrój rzece pochowała!

A Kasiénka zachorzała.

Zażądała bardzo ryby w swój chorobie,

I rybaki przyzwie k-sobie:

Rzućcie swe jedwabne sieci w rzekę szybko,

I uzdrówcie wy mię rybką.

I rzucili w rzekę bystrą niewód chybki,

Nie złowili żadnej rybki.

Ach rycerza tylko w rzece ułowili,

Do mogiły prowadzili!

Jego prowadzili, na Kasię patrzyli,

Jak skoła w téjże chwili.

Jemu w kościele dali grób przy chorze,

Kasi blisko drzwi na dworze.

U mogiły jego jawor posadzili,

Brzoską grób jój ozdobili.

Splotły się gałęzi jawor z białą brzoską,

Oni czuli miłość Boską!

SKAZÓWKA PIOSNEK.

KUPALNE, CZYLI ŚWIĘTOJAŃSKIE.

Stronica.

I. Miła kupalneczka.	1
II. Ciemna nocka kupalneczki.	3

ŻNIWNE I DOŻYNKOWE.

III. Zimna padła rosa.	3
IV. Żniwiareczki, lebiodeczki.	4
V. Rozmawiało pełne żyto.	5
VI. Czy wyszła ciemna chmura.	6
VII. Czyjże to dwór.	7
VIII. Rospał się wieczorna zorzo.	—

Stronica.

IX. Winszujemy pana wiankiem.	8
X. Panie rozlicz ty się z nami.	9
XI. Zielony bór nasz zielony.	—

W E S E Ł N E.

XII. Zaręcznicy przyjechali.	10
XIII. U nas dzisiaj zaręczynki.	11
XIV. Ciemno ciemno na dworze.	12
XV. Leć sokołe nie przysiadaj.	13
XVI. Pole, pole przy kurhanku.	—
XVII. Naleciało sokolów pełen bór.	14
XVIII. Czego siedzisz, czym nie płaczesz.	—
XIX. Otoż masz Zosieńku za swoje.	16
XX. Ach gorszego nie masz kata.	—
XXI. Komużeś to duszo Zosiu podobna.	—
XXII. Słysząc głos za progiem.	17
XXIII. Do ślubu do ślubu Jasieńko.	18
XXIV. Gdzież cię sadzić winogradzie.	—
XXV. Stała Zosia pod wianeczkiem.	19
XXVI. Dziękowała brzoska biała.	—
XXVII. Otwórz matuleńko.	20

D Z I E C I N N E.

XXVIII. Na koteczka barmotanie.	21
XXIX. Luli, luli, luli, przyleciały kury.	22
XXX. Poszedł kotek w piękny lasek.	23
XXXI. Luli dziecię, ach luli.	—

XXXII. Aha, aha, luli, lulki.	24
XXXIII. Luli, luli dziecię spać.	—
XXXIV. Święty Antoni dziecię racz hodować. 25	

R O Z M A I T E.

XXXV. Białe me łabędzie.	—
XXXVI. Żal mnie matko, żal do ciebie. . . .	27
XXXVII. Rosła brzoska wśród boru.	—
XXXVIII. Zaszumiała ciemna jodla.	28
XXXIX. Iść na wojnę zamysłali.	29
XL. Czyje pszczołki w dąbrowie.	30
XLI. Wysoko słowik wiję gniazdeczko. . . .	31
XLII. Siedzi na ławeczce żołnierz.	—
XLIII. Oj słowiku ty nie śpiewaj.	—
XLIV. Zajeżdżilem koniamego wronieńkiego. 33	
XLV. Czyż to wszystkie kwitną sady.	35
XLVI. Pośród gór brzezinka kędzierzawa stała. 36	
XLVII. Chodzi łabędzica po zielonej błoni. . 37	
XLVIII. Ach jak nie ma snu, tak nie ma. . . .	38
XLIX. Oj pod brzosem ja stała.	39
L. Dość kalino, dość malino.	40
LI. Jaś konika poi, Kasia wodę brała. . . .	41
LII. W polu bystry wietrzyk wieje.	43
LIII. Idą chłopcy idą, piosnki nocą radzi. . . 44	
LIV. Czarna rola nie orana.	45
LV. Nie nagińaj zimą drzewka.	47
LVI. Poszedł chłopiec orać w pole.	—

LVII. Dokąd to pojedziesz miły.	48
LVIII. Nie świtanie, nie jutrenka.	49
LIX. Lasy bory zaszumiały.	50
LX. Sina pajęczyna pole otoczyła.	51
LXI. Czy u ciebie brzegi strome.	52
LXII. Rano staś w niedzielę.	53
LXIII. Spiew za lasem i muzyka.	—
LXIV. Jedzie synek z Ukrainy.	54
LXV. Ach ja młodam nie widziała.	55
LXVI. Gdzie koza chodzi.	56
LXVII. Jeszcze kury nie piałły.	57
LXVIII. Na tym boku Dunaju.	58
LXIX. Siedzi zajęc pod jedliną.	60
LXX. Powiedz piękny Razienieczko.	—
LXXI. Wybór, przebór u xiężyca.	61
LXXII. Ani wielkie, ani male.	62
LXXIII. Szły dziewczęta po jagody.	63
LXXIV. W Wilnie wielki huk się dzwonoń.	—
LXXV. Smutny Jasio, że wpół drogi.	64
LXXVI. Ciekła rzeczka od miasteczka.	65
LXXVII. Oj w Połocku śród ryneczka.	66
LXXVIII. Ach rozzielen ty się dębie cztériłisci.	67
LXXIX. Oj mówiło bujne żyto.	69
LXXX. W czystém polu przy gościńcu.	—
LXXXI. Szara przepióreczka pole przelatała.	70
LXXXII. Nawarzyli bracia piwa.	71
LXXXIII. Biadaż mi, ach biada.	73
LXXXIV. Pójdę cichuteńko k-oju pod okienko.	74

	<i>Stronica.</i>
LXXXV. Pochylił się dąb zieloný.	75
LXXXVI. Goście moi przyjacioly.	—
LXXXVII. Pod dębem w lesie trawka zie- lona.	76
LXXXVIII. Piękny Ignas, lecz Ignasia.	—
LXXXIX. Spiewy tam skrzypaki.	77
XC. Ach po górze, po wysokiéj.	78
XCI. Ej pokrzywa piecze, parzy.	80
XCII. Ej gdzie droga, gdzie szeroka.	81
XCIII. Żona męża ukarała.	82
XCIV. Ach słowiku pięknogłoso.	83
XCV. Na górze Lucyjka pszeniczkę żnie.	84
XCVI. W dzień majowy w swym ogródku.	—
XCVII. Szare gęsi przelatały.	85
XCVIII. O rodzinny ty mój kraju.	86
XCIX. Ej latał słowiczek w krzewistój ustroni.	87
C. Rycerz konia poił, Kasia wodę brała.	88

OMYŁKI DRUKU.



<i>Stronica.</i>	<i>Wiersz.</i>	<i>Jest.</i>	<i>Czytać.</i>
xi.	8	przynosząc	— przynoszące
21	10	dzieciątka	— dzieciątko
26	33	często	— czysto
34	18	tuż	— twa
36	10	szła	— szle
38	6	Janek	— Jonek
41	—	— o — o — o —	— — o — o — o —
46	15	rzucono	— rzucona
62	—	2. — o — o — o —	— — o — o — o —
63	2	poszły	— przyszły
—	11	wiedzieli panny	— wiedziały pany
67	11	będą	— będą
88	9	wieczera	— wieczercę.



